

Oceny i omówienia

FRITZ STERN: *Niemcy w pięciu wcieleniach*, tłum. Łukasz Gałęcki, Edyta Kubikowska, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2008, 504 ss.

Oryginał książki Fritza Sterna brzmi: *Five Germanys I have known*, czyli w dosłownym tłumaczeniu powinno być: *Pięć Niemiec, które poznałem*. Brzmi to okropnie, dlatego pomysł translatorski z „wcieleniem” uznać trzeba za znakomity, można ewentualnie tylko sprzeczać się, czy słusznie zrezygnowano z dopełniacza „które poznałem”. Rzecz wyjaśnia się jednak już w pierwszych akapitach wstępu.

Dzieło jako przedsięwzięcie edytorsko-badawcze świadomie zaplanowane i konstrukcyjnie pieczołowicie wykoncypowane, jest czymś raczej rzadko w piśmiennictwie historycznym spotykanym. Oto historyk-profesjonalista, profesor uniwersytetu i autor wielu wysoko ocenianych prac, postanawia wydać pracę, która byłaby kompozycją łączącą opowieści o własnym życiu oraz osobistych doświadczeniach i przeżyciach z wynikami długoletnich badań naukowych. Autorowi udaje się scalić indywidualne doznania z wymogami warsztatu historyka, czyli połączyć dwóch – jak ich nazywa – niesymetrycznych bliźniaków dzięki wykorzystaniu obszernych szczęśliwie zachowanych zasobów dokumentów osobistych. Są to tysiące listów, których autorami byli członkowie rodziny, ich bliscy i przyjaciele, zgromadzone w ciągu trzech pokoleń, a dotyczące „wszystkich możliwych tematów, jakim tylko można poświęcić myśli”. Ponadto Stern odwołuje się w pracy do własnych dzienników z ponad pięćdziesięciu lat i innych pamiątek nagromadzonych w osobistym archiwum.

Różnorodność wykorzystanych źródeł sprawia, że praca nie jest wykładem respektującym rygor akademickiej narracji, lecz opowieścią niezwykle barwną, wielowątkową, przetykaną anegdotami, iskrzącą aforyzmami, zaskakującą pointami. Mamy więc z jednej strony do czynienia z dziełem niewątpliwie naukowym, zawierającym bogaty materiał analityczny na temat najnowszych dziejów Niemiec, ich współczesnych losów i międzynarodowego otoczenia, z drugiej zaś strony autobiografię intelektualisty i mentora, który nie tylko chce i umie poznać świat, ale pragnie go także zmienić zgodnie z wyznawanymi przez siebie wartościami liberalno-demokratycznymi.

Zanim Stern przeszedł do charakteryzacji i analizy znanych sobie z autopsji pięciu wcieleń Niemiec, odmalował wcześniejszy obraz swoich stron ojczystych, tj. Wrocławia, z którym związane były co najmniej cztery pokolenia jego rodziny. On sam, urodzony w 1926 r., należał do zamożnej części wrocławskiego mieszczaństwa, jego przodkowie, także ojciec, byli wziętymi lekarzami.

W rozdziale I pt. *Niemcy moich przodków* szczególnie interesująco przedstawione zostały dzieje Żydów (Stern jest pochodzenia żydowskiego), zwłaszcza przebieg procesu ich emancypacji, identyfikowania się z niemiecką i w końcu ich konwersji. Opisy życia rodzin-

nego, zawodowego, obyczajowego i społecznego środowisk żydowskich mogłyby stanowić znakomite uzupełnienie do dzieła Nachuma T. Gidala¹. Niezmiernie ważką i odkrywczą jest wpisana na marginesie opowieści o entuzjazmie towarzyszącym Niemcom w dniach wybuchu I wojny światowej, a następnie o praktykach poniżania rekrutów, uwaga Sterna, że „brutalizacja życia, jakiej doświadczyli żołnierze biorący udział w pierwszej wojnie światowej, mogła przygotować powstanie świata, w którym przyglądano się bez wszelkiego współczucia barbarzyństwu obozów koncentracyjnych w następnej wojnie”. W ogóle wojna w świetle listów i opowieści jej uczestników stanowi dla Sterna przedmiot głębokich analiz na temat podatności Niemców na zmianę nastrojów. Nigdzie na świecie wybuchowi wojny nie towarzyszyły orgie nacjonalistyczne w takich rozmiarach i nasileniu, jak w Niemczech, ale też nigdzie po czterech latach mordęgi pożegnanie z wojną nie było tak dramatyczne i spektakularne, w tak silnie podzielonym i wzajemnie nieufającym sobie społeczeństwie.

Pierwsze wyróżnione przez autora wcielenie Niemiec to Republika Weimarska, która powstała w tym samym właściwie czasie, w którym rodzice Sterna zawarli związek małżeński. Upadek Weimaru przeżył jako siedmioletni chłopiec, wiedzę o Republice czerpał więc nie z autopsji, lecz ze studiów i późniejszych badań. Zachował o niej dobrą pamięć, mimo że stała się ona synonimem politycznej klęski, a wszelkie objawy kryzysu systemu politycznego zwykło się określać jako syndrom Weimaru. „Czasem jednak – zaznacza Stern – wspomina się ten okres jako czas niepowstrzymanej kreatywności w dziedzinie kultury, co niewątpliwie odpowiada prawdzie”. Cokolwiek dobrego by nie powiedzieć o Republice Weimarskiej jako o bądź co bądź pierwszym w historii Niemiec państwie liberalno-demokratycznym, to jednak jej głównym grzechem, którego Stern jej nie wypomina, było to, że nie potrafiła obezwładnić nazizmu, że w gruncie rzeczy go wyhodowała.

Powstanie Trzeciej hitlerowskiej Rzeszy, to kolejne doświadczone przez autora wcielenie Niemiec, wcielenie okrutne, wręcz szatańskie, nazywane czasami pogardy. Zastanawiając się nad łatwością, z jaką udało się Hitlerowi przejąć rządy, Stern za najbardziej zdumiewające uważa to, że niemieckie elity z miejsca poparły nową władzę, sumiennie wypełniając obowiązki narzucone przez rządzących zbrodniarzy. „Nigdy dotychczas – powiada autor – nowoczesna, wykształcona i cywilizowana grupa społeczna tak łatwo nie porzuciła, nie zdradziła i nie pogwałciła najbardziej podstawowych praw obywatelskich”. Rzuciła się w oczy kompletna atrofia odwagi cywilnej, a w stosunkach międzyludzkich brak elementarnej przyzwoitości. Stern tłumaczy te odrażające postawy i zachowania tym, że ludzie po prostu nie byli w stanie wyobrazić sobie ogromu zbrodni, która miała nadejść, a także obezwładniającym strachem.

Prawdziwe zawalenie się świata przeżyła półmilionowa społeczność niemieckich Żydów, zwłaszcza intelektualiści i oświecone mieszczaństwo, kulturowo i emocjonalnie zasymilowani z niemieckością, a teraz nagle uznani za rasę „podludzką”, nienadającą się do normalnego współżycia z niemieckimi „nadludźmi”. Stern obrazuje los zgotowany Żydom przez nazistów na przykładzie Fritza Habera, laureata Nagrody Nobla, chrześcijańskiego konserwatysty, organizatora nauki w Niemczech, wynalazcy iperytu, którego – nie zważając na jego bezsporne zasługi dla Rzeszy – zmuszono do emigracji. Również najbliższej rodzinie Sternów grunt zaczął się palić pod nogami, toteż rodzice Fritza, który nawiasem mówiąc dopiero w 1933 r. dowiedział się o tym, że jest Żydem, podjęli starania o znalezienie zatrudnienia za granicą.

¹ N.T. Gidal, *Die Juden in Deutschland von der Römerzeit bis zur Weimarer Republik*, Gütersloh 1988.

Udało się to 30 września 1938 r., nową ojczyzną były Stany Zjednoczone. Wkrótce po zainstalowaniu się Sternów w Nowym Jorku naziści urządzili w Niemczech masowy pogrom Żydów (*Kristalnacht* – Noc kryształowa), po którym nawet nieuleczalni optymiści musieli wyzbyć się nadziei odnośnie do przyszłości, jaką im hitlerowcy gotują. Autor – sam już wraz z najbliższymi bezpieczny – opisuje niewyobrażalne przejścia, jakie przytrafiły się krewnym i przyjaciółom żydowskim, którzy w ostatniej chwili próbowali uciec z krajów zajmowanych przez zwycięskich Niemców i dobrać do zbawczych Stanów Zjednoczonych.

Fritz Stern doprowadził pamiętnik do 1940 r., tj. do kapitulacji Francji, opuszczając zasłoną na dalszy ciąg wojny i jej przebieg w Europie, Afryce i Dalekim Wschodzie, a także na *Holocaust*, wznowił swoją opowieść rozdziałem piątym pt. *Kiedy Niemiec nie było*. Chodzi o okres od kapitulacji III Rzeszy w dniu 8 maja 1945 r. Zdarzyła mu się przy tym gaffa, dziwne że niezauważona przez korektorów i tłumaczy, mianowicie na s. 153 wzmiankuje o decyzjach zapadłych na konferencji poczdamskiej z udziałem Wielkiej Trójki (Churchill, Roosevelt, Stalin) w lipcu 1945 r., po czym na następnej stronie przypomina o śmierci Roosevelta w kwietniu 1945 r.

Pomiędzy 1945 a 1949 r. stawał się kolejno obywatelem amerykańskim, ukończył studia, został nauczycielem na Uniwersytecie Columbia, ożenił się w wieku 21 lat z kobietą o kilka lat starszą, urodził mu się syn, a jednocześnie – jak powiada – uświadomił sobie swoje europejskie dziedzictwo. Utrzymywał kontakty, najczęściej korespondencyjne, z dawnymi europejskimi przyjaciółmi, a jednocześnie bezustannie powiększał krąg współpracowników i kolegów amerykańskich. Pilnie śledził wydarzenia polityczne w Europie, w szczególności w Niemczech. Z perspektywy amerykańskiej, surowo oceniał wiarołomną imperialną politykę ZSRR wobec krajów Europy Wschodniej, m.in. także Polski, ale ostro przeciwstawiał się psychozie antykomunistycznej. „Żyłem całkowicie zanurzony w realiach amerykańskich – wyznaje Stern – jednak silnie motywowało mnie przywiązanie do Europy i ciekawość wobec niej”.

W październiku 1949 r. powstało nowe państwo niemieckie, Republika Federalna Niemiec, które Stern uznał za trzecie wcielenie „swoich” Niemiec. Poświęcił mu rozdział szósty. Po raz pierwszy pojechał do RFN latem 1950 r., drugi pobyt przypadł na rok 1954, przez semestr letni miał Stern wyklądać na *Freie Universität* w Berlinie Zachodnim. Tu ponownie wydarzyła się wpadka korektorska, znacznie bardziej konfundująca, gdyż parokrotnie powtórzona i do końca nieskorygowana, a mianowicie autor opisuje swoją obecność na obchodach dziesiątej rocznicy zamachu na Hitlera podjętej – jak napisał – 20 czerwca 1944 r., podczas gdy wydarzenie miało wcale miejsce 20 lipca!

Zaproszenia z RFN otrzymywał Stern coraz częściej, m.in. przewodniczący Towarzystwa Niemieckich Historyków, Karl-Dietrich Erdmann, zaproponował mu uczestnictwo w dyskusji panelowej na temat I wojny światowej z okazji pięćdziesięciolecia (tu znowu nieprzyjemne potknięcie korektorskie – w książce napisano: w piętnastą rocznicę) jej wybuchu. Dyskusja dotyczyła w rzeczywistości książki Fritza Fischera pt. *Griff nach der Weltmacht*, której główną tezą była odpowiedzialność kaiserowskich Niemiec za przygotowanie i wybuch wojny, co spotkało się z niezwykle gwałtownym sprzeciwem większości niemieckiego środowiska historycznego. Otóż wystąpienie Fritza Sterna w czasie panelu przesądziło o tym, że w naładowanej emocjami polemice zwyciężyli stronnicy Fischera. Dzięki temu wystąpieniu, nałożonemu przez środki masowego przekazu, Stern stał się w Niemczech znany i poniekąd popularny. Dzięki temu jego kontakty z Europą i Niemcami znacznie się nasiliły.

W rozdziale szóstym, który kończy się mniej więcej na roku 1980, zwierza się Stern ze swego aktywnego uczestnictwa w wietnamskim ruchu antywojennym i w zapoczątkowa-

nych w 1968 r. rozruchach studenckich, ustosunkowuje się do takich wydarzeń, jak wojna na Bliskim Wschodzie, najazd na Czechosłowację, powstanie KBWE, ocenia swoje uczestnictwo w światowych kongresach historyków, zawiązuje nowe znajomości i przyjaźnie, m.in. z Ralfem Dahrendorfem, Marion hrabiną von Dönhoff, Helmutem Schmidtem, Raymondem Aronem i wieloma innymi. Utrwalił swoją pozycję na Uniwersytecie Columbia i zyskał renomę międzynarodową. Przede wszystkim jednak wzbogacił swój dorobek twórczy, przy czym szczególnie wysoko sobie cenił dzieło *Złoto i żelazo. Bismarck, Bleichröder i budowa Cesarstwa Niemieckiego* (1976), któremu poświęcił szesnaście lat pracy.

Niemiecką Republikę Demokratyczną określił Fritz Stern jako „zapomniane czwarte Niemcy”. System społeczno-polityczny NRD i jego *establishment* budził w nim wyraźną odrazę, natomiast do społeczeństwa tego kraju odnosił się ze współczującą sympatią. Ze zgorzaniem odnotowuje fakt, iż w RFN w środowiskach, w których się obracał, wiedza o sprawach braci zza Łaby jest znikoma i że postępująca, skądinąd pożądana, integracja z Zachodem powoduje zanik zainteresowania kwestią zjednoczenia Niemiec. „Tak więc – powiada autor – jedne i drugie Niemcy stopniowo się od siebie oddalały. Okrzyczany niemiecki nacjonalizm nie był dość silny, aby podtrzymać wspólną tożsamość. Wielu Niemców zachodnich skrzętnie pozbywało się narodowościowych uczuć i przyjmowało zachodnioeuropejską tożsamość; pojawiła się u nich nieoficjalna obojętność wobec 'braci i sióstr' na wschodzie”.

Po raz pierwszy Stern bezpośrednio zetknął się z NRD latem 1954 r., lecz na dłuższy pobyt zdobył się dopiero w 1961 r., kiedy to spędził kilka miesięcy w archiwach w Poczdamie i Merseburgu. W następnym roku ponownie zjawił się w tych samych miejscach. Uległość ludności NRD tłumaczył autor tym, że najbardziej obrotni i odważni mieszkańcy uciekali do RFN, a poza tym Niemcy nie mieli tradycji cywilnej odwagi. „Zbyt wielu Niemców – mówi Stern – potulnie chyliło kark pod narodowym socjalizmem, podczas gdy historia Polaków, to niemal w całości bohatera, choć czasem daremna historia oporu”.

Opowieść o NRD kończy autor interesującymi, ale niezbyt klarownie wyłuszczoneymi rozważaniami na temat paradoksalnej sytuacji reżimu Honeckera, który zaczął łagodzić stanowisko wobec Zachodu, broniąc się jednocześnie przed reformami gorbaczowskimi wprowadzanymi na Wschodzie. Pisze też o zafascynowaniu osobą papieża Jana Pawła II, z którym spotkał się na konferencji w Castel Gandolfo: „Pamiętam papieża w pełnym zdrowiu, jako wspaniałe ludzkiego duszpasterza, a zarazem miłą, głęboko współodczuwającą osobę”. Niemniej życzliwie ocenia nowo wybranego sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa i jakby mimochodem formułuje krytyczną uwagę pod adresem historyków, którzy skupiając się głównie na sile „beziemnych mas” zapomnieli o niezwykłym wpływie, jaki na scenę światową może wywrzeć pojedynczy człowiek.

W zestawieniu z dotychczasowym tokiem pamiętnika Fritza Sterna, rozdział VIII jego książki pt. *Niemieckie wątki w obcych krajach* ma osobliwą treść i wymowę. Autor zdecydował się na podróż dookoła świata, korzystając z urlopu naukowego Uniwersytetu Columbia i stypendium Fundacji Forda i w kwietniu 1977 r. ruszył w podróż do Algieru, przez Egipt, Izrael, Iran, Indie, Indonezję, Singapur, Hongkong, aż do Japonii. Powrót nastąpił po czterech miesiącach (tu kolejne niedopatrzanie korektorskie: w książce napisano – latach), a po krótkotrwałym pobycie w Nowym Jorku podjął dalszą wędrówkę, tym razem do Ameryki Południowej (Brazylia, Argentyna i Kolumbia). Ślady niemieckości odkrywane przez autora w trakcie tych wędrówek na ogół nie były ani zbyt liczne, ani też szczególnie wyraziste.

W 1979 r. był Stern wykładowcą w Paryżu, później właściwie bezustannie podróżował: do Izraela, Danii, Szwecji, RFN, Włoch. I wreszcie udało mu się uzyskać zaproszenie

do odwiedzenia Związku Radzieckiego, głównej ostoji zimnej wojny. Spotkania w Moskwie i Leningradzie z oficjalnymi osobami odnotował z sympatią, a nieformalne kontakty z dydydentami zgoli z zachwytem, „na koniec jednak – tak napisał – z radością opuściłem to więzienie”.

W drodze powrotnej z ZSRR Sternowie zatrzymali się w Polsce. Stern spotkał się ze Stefanem Nowakiem, z biskupem Jerzym Dąbrowskim, Stanisławem Stomma, Mieczysławem Rakowskim, najsilniej przeżył rozmowę z Bronisławem Geremkiem i Adamem Michnikiem, dzięki którym – jak stwierdził – „stałem się wkrótce niezłomnym polonofilem”. Sternowie pozwolili sobie jeszcze na wypad do Poznania, który ich zachwyił i Wrocławia, a także w kierunku Sudetów, w okolice, które przed wojną Fritz odwiedzał ze swoimi rodzicami.

W czasach stanu wojennego Stern angażował się bardzo aktywnie w organizowanie pomocy dla Polaków; Wojciecha Jaruzelskiego zdecydowanie potępiał i ostro pokłócił się z Marion Dönhoff, która decyzję generała uważała za konieczną. Sprzeczką nie naruszyła ich przyjaźni, „także jej głęboka sympatia – jak zauważył Stern – do Polaków pozostała niewzruszona”.

Rozdział IX książki *Nowe spojrzenia na kwestię niemiecką* stanowi próbę podsumowania przez autora jego dotychczasowych doświadczeń w działaniach na rzecz zapewnienia Niemcom pozycji państwa nie w pełni równorzędnego z mocarstwami światowymi, lecz współdecydującego o stanie polityki międzynarodowej oraz skonfrontowania ich z gotowością samych Niemców do przyjęcia rangi partnera krajów przewodzących światu.

Nowa pozycja RFN obudziła – zdaniem Sterna – stare lęki, „w świecie polityki i w umysłach samych Niemców znowu pojawiła się tak zwana kwestia niemiecka – dokąd zmierzają Niemcy?”. Co prawda społeczeństwo zachodnoniemieckie funkcjonowało zupełnie dobrze, jego instytucje demokratyczne były silne i sprawne, a kultura polityczna lepiej niż kiedykolwiek dotąd dostrojona do Zachodu, pozostawała jednak nierozstrzygnięta kwestia: jak Niemcy radzą sobie z brzemieniem przeszłości? O ciągłej aktualności tego pytania świadczył między innymi spór na temat tzw. drogi odrębnej (*Sonderweg*) w rozwoju Niemiec².

Stern zaangażował się w działalność licznych amerykańsko-niemieckich instytucji stawiających sobie za cel wzajemne poznanie się znanych intelektualistów i polityków, których często w sposób bardzo interesujący charakteryzuje. Na przykład dowiadujemy się od niego o sympatii, z jaką kanclerz Helmut Schmidt odnosił się do Polaków, o przyjaźni jaką darzył Edwarda Gierka, o dystansie zachowywanym wobec „Solidarności” itp. Autor uczestniczył w licznych spotkaniach i konferencjach naukowych poświęconych problematyce niemieckiej, obfitujących w niezwykle interesujące epizody. Wspomina na przykład o trzydniowym sympozjum w Berlinie Zachodnim, w czasie którego filozof Hermann Lübbe „w znakomitym referacie twierdził, że właśnie połowiczność powojennej denazyfikacji w zasadniczej mierze zapewniła sukces bońskiej demokracji; gruntowna denazyfikacja, na którą tak wielu liczyło, doprowadziłaby do ekspatriacji milionów i już na wstępie przysporzyłaby nowej władzy zawziętych wrogów typu weimarskiego”. Stern uważa to stwierdzenie za „istotną korektę”, która wszakże nie usprawiedliwia „jawnych przypadków zostawiania winowajców na ważnych stanowiskach”.

Częste kontakty z Niemcami i serdeczne przyjaźnie z nimi nawiązywane odmieniły gruntownie nastawienie Fritza Sterna do narodu niemieckiego i do niemieckości w ogóle. Porzucił

² Por. *Sonderweg. Spory o „niemiecką drogę odrębną”*, wybór, opracowanie i wprowadzenie H. Orłowski, Poznań 2008.

z czasem zapiekłą nienawiść do dawnych prześladowców i przyjął postawę badacza – racjonalisty w sposób bezstronny i trzeźwy próbującego dociec przyczyn masowej deprawacji, jaka stała się udziałem Niemców za sprawą nazizmu. Intrygowała go zwłaszcza uległość i poddanie się reżimowi hitlerowskiemu przez elity intelektualne, które – jak na przykład środowisko akademickie – niewiele w gruncie rzeczy ryzykując, nie odważyło się stanąć w obronie kolegów – uczonych żydowskich i „nie-Aryjczyków” zwalnianych ze stanowisk profesorskich i innych urzędów publicznych. Z drugiej strony stał się Stern bardziej wyrozumiały dla ludzkich słabości i dochodził do wniosku, że „nie trzeba było być potworem, by popierać narodowy socjalizm”, co wszakże nie oznaczało, iżby w triumfie nazizmu nie dostrzegał czegoś niewytłumaczalnego, co gryzło jego zawodowe i prywatne sumienie.

O ciągłej obecności w życiu publicznym RFN tzw. kwestii niemieckiej świadczyły – zdaniem autora – takie wydarzenia lub tylko epizody, jak nietaktowne życzenie kanclerza Kohla, żeby Niemcy wzięły udział w obchodach upamiętniających lądowanie aliantów w Normandii, albo jego naleganie, aby wspólnie z prezydentem Reaganem złożyć wizytę na cmentarzu wojskowym w Bitburgu, gdzie pochowano żołnierzy osławionych *Waffen SS*. Na szczęście tenże Kohl był szczerze zaangażowany w umacnianie wspólnoty europejskiej. Nie brak też było w życiu RFN wydarzeń wskazujących na istnienie w świadomości wielu Niemców poczucia odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu. Świadczyło o tym wspaniałe przemówienie prezydenta RFN Richarda Weizsäckera z okazji 40-lecia kapitulacji III Rzeszy, a także przebieg i wyniki tzw. Sporu historyków (*Historikerstreit*).

W czerwcu 1987 r. spotkało Sterna bezprecedensowe wyróżnienie: zaproponowano mu wygłoszenie przemówienia na uroczystym posiedzeniu *Bundestagu* z okazji rocznicy buntu robotników NRD w 1953 r., któremu w RFN nadano rangę święta narodowego. Autor szczegółowo relacjonuje przebieg tego wydarzenia, a zwłaszcza kontrowersyjnego przyjęcia jego przemówienia przez środki masowego przekazu w RFN. Na końcu rozdziału opowiada Stern w skrócie o załamaniu się systemu ustrojowego w tzw. krajach demokracji ludowej, w szczególności o upadku muru berlińskiego. O polskim przodownictwie w „obalaniu komunizmu” nie ma wzmianki.

Ostatni rozdział X książki pt. *Niemcy po zjednoczeniu. Druga szansa?* dotyczy piątego wcielenia Niemiec, czyli procesu zjednoczeniowego, polegającego na przyłączeniu się NRD do RFN. Autor był czynnym aktorem tego historycznego przedsięwzięcia, biorąc udział w dużej liczbie wykładów i seminariów na temat znaczenia i skutków tego faktu. Przez jakiś czas myślał nawet o ewentualności przeniesienia się do Niemiec Wschodnich. W swoich opowiadaniach zajmuje się autor przede wszystkim trudnościami, z jakimi borykać się musiał rząd Republiki Federalnej, podejmując dzieło dostosowania rozwoju gospodarczego, technologicznego i cywilizacyjnego tzw. nowych krajów do stanu osiągniętego przez Niemcy Zachodnie.

W 1993 r. nowo mianowany ambasador Stanów Zjednoczonych w Niemczech Richard Holbrook zaproponował Sternowi objęcie stanowiska szefa jego doradców. W ten sposób przez pięć miesięcy pełnił on misję, która przysporzyła mu wiele doświadczeń i poszerzyła krąg interesujących przyjaciół i znajomych. Bardzo wysoko ocenił i mile wspominał znajomość z polskim ambasadorem Januszem Reiterem. Nadal korzystał z zaproszeń do Niemiec, zajmując się m.in. pojednaniem na wielu płaszczyznach Niemców z b. NRD i RFN. Niezwykle surowo potraktował znaną książkę Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera*, zarzucając jej nierzetelność i prymitywną argumentację. Z wielką satysfakcją przyjął przyznanie mu w 1996 r. dorocznej Nagrody Kulturalnej Śląska (przy wręczaniu laudację wygłosił Broni-

sław Geremek), a także wyróżnienie niemieckim orderem *Pour la Mérite*. Włączył się też do dyskusji nad szokującym wystąpieniem znanego pisarza Martina Waltera w 1998 r. po wręczeniu mu Pokojowej Nagrody Księgarzy Niemieckich. Nawiasem mówiąc nagrodę tę za rok 1999 przyznano Sternowi, a laudację wygłosił znowu, tym razem na jego życzenie, Bronisław Geremek. Tym niezwykle radosnym i podniosłym zarazem epizodem kończą się wspomnienia Fritza Sterna. W opisie spraw ściśle osobistych, stanowiących jeden z nurtów książki zaskakuje informacja, iż w 1989 r. rozwiódł się z żoną Peggy i związał się z nową towarzyszką życia Elisabeth Sifton.

Epilog książki składa się z opisu dwóch jaskrawo różniących się wydarzeń. Pierwsze to relacja o chorobie, ostatnich miesiącach życia, śmierci i pogrzebie Marion Dönhoff. Drugie to przebieg uroczystości z okazji trzechsetnej rocznicy Uniwersytetu Wrocławskiego, na której Fritz Stern wygłosił odczyt *Odbudowa Europy*. Następnego dnia, 16 listopada 2002 r. Uniwersytet nadał mu akademicki tytuł doktora *honoris causa*. Głęboko wzruszony Fritz Stern kończy swoją księgę-wspomnienie słowami: „Wróciłem do miejsca, z którego pochodzę. Dotknąłem świata, który mnie ukształtował. I czułem, że to było dobre. Nadal to czuję”.

O walorach poznawczych dzieła Fritza Sterna pisałem już we wstępie tego artykułu, pozostaje mi więc tylko raz jeszcze rekomendować go czytelnikowi. Chcę na zakończenie wyrazić z jednej strony uznanie znakomitym tłumaczom za świetny przekład książki i z drugiej strony zdziwienie, że jako autorom bardzo pożytecznych i kompetentnych przypisów nie przyznano im statusu redaktorów tomu.

Władysław Markiewicz

MARCIN MIODEK: *Niemcy. Publicystyczny obraz w „Pionierze”/„Słowie Polskim” 1945-1989*, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2008, 649 ss.

Autor imponującego swymi rozmiarami dzieła, adiunkt w Zakładzie Kultury Krajów Niemieckojęzycznych i Śląska w Instytucie Filologii Germańskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, swymi zainteresowaniami obejmuje stosunki polsko-niemieckie w przeszłości i teraźniejszości, kulturę krajów niemieckojęzycznych i Śląska oraz język propagandy politycznej. Zrozumiałe więc, że przedmiotem jego rozprawy doktorskiej obronionej pod koniec 2006 r. (w druku została zaprezentowana jej rozszerzona wersja) stało się niemal półwiecze ukazującej się na Dolnym Śląsku gazety w aspekcie publicystycznego obrazu Niemiec i Niemców po drugiej wojnie światowej od jej zakończenia po finalizację procesu normalizacji stosunków między Niemcami a Polską.

Prasa – zanim w masowej skali na pierwszy plan wybiła się telewizja, a obecnie coraz większą rolę, choć w ograniczonym jak dotąd zakresie, Internet – obok radia stanowiła w ubiegłym stuleciu zasadnicze źródło informacji o kulturze politycznej społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że obok medioznawców interesują się nią historycy, politologowie, filologowie, socjologowie i reprezentanci innych dyscyplin humanistycznych. Na ogół jednak efekty ich badań rzadko są oparte na analizie zawartości jednego tytułu, choć – trzeba przyznać – ich liczba systematycznie wzrasta. Nie tu miejsce na egzemplifikację, zresztą sporo przykładów